



## KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

**O Hostinský Česká světská píseň lidová. Úvahy národopisné a hudbní.** (Knižovna Českého Lidu. Redaktor: Dr. Čeněk Zíbrt. IV.) V Praze, nakladem F. Šimáčka, 1906, 8°, V. + 98 str.

Praca, z której mam zdać sprawę, należy do najlepszych pism dra Otokara Hostinský'ego, profesora umiejętności muzycznych w czeskim uniwersytecie w Pradze. Etnografią muzyczną zajmowano się u nas, lecz ani jedna praca z tego działu, zwanego również — choć fałszywie — „porównawczemi umiejętnościami muzycznemi“, nie odznacza się metodą ściśle naukową. Nawet o Kolbergu nie można inaczej powiedzieć, jak tylko to, że położył niespożyte zasługi około gromadzenia materiału, który wypadnie w przyszłości uporządkować według jednej z kilku metod. Zastanawiam się nad tem w swojej pracy o „Metodach porządkowania melodi ludowych“, wydrukowanej w obecnych zeszytach „Ludu“. Czesi są w szczęśliwszem od nas położeniu, ponieważ wcześniej przyswoili sobie umiejętności muzyczne. — Hostinský, podobnie jak u nas Gloger, doszedł do przekonania, że ludowe melode zaczynają ginąć pod wpływem kultury; należy je zatem utrzymać w istnieniu jako ważny materiał niejako dla muzeum muzyczno-etnograficznego. Hostinský jest zdania, że melodyami ludowemi można nazwać te melode, które albo z ludu wyszły albo też te, które sobie lud przyswoił. Do zdefiniowania „ludowości“ nie wystarczą ani estetyczne ani psychologiczne metody. Jeżeli jakaś melodya nie utrzymała się w ludzie, to przez to samo nie była ludową. Rozstrzyga o ludowości fakt istnienia melodi w ludzie, fakt przyswojenia sobie melodi nawet „nie“-ludowej przez lud. Zbytecznem jest zastanawianie się a priori nad tem, co jest ludowość; trzeba to uczynić dopiero a potiori, empirycznie. Każda bowiem melodya ma swoje źródła. Nieraz jedna i ta sama melodya ma kilka źródeł, które w drodze mniej lub więcej świadomego eklektycyzmu przyczyniają się do jej powstania. Zupełnie oryginalnych melodi jest niewiele. Otóż jednym z ce-

lów etnografii muzycznej jest wyszukiwanie źródeł pieśni lud., któremi są: muzyka instrumentalna, śpiew kościelny i świecka „artystyczna“ muzyka. Gdy pewna melodya ludowa jest gotową (oryginalną), to często stała się źródłem dla następnych melodyi. Tak powstaje historia pieśni ludowej. Że tak jest, udowadnia nam H. na czeskiej pieśni „Horo, horo, Vysoká jsi“. Dwie są metody, prowadzące do historycznego traktowania ludowej pieśni: ściśle historyczna, polegająca na porównywaniu najstarszych rękopisów, zawierających pieśni ludowe (Host. podaje 36 pieśni lud. czes. z 16. wieku), oraz metoda statystyczna, będąca niejako kontrolą tej pierwszej. Wiek pieśni ludowej jest względny, a co gorsza — niema żadnych danych do orzeczenia wieku szczególnej melodyi ludowej. W każdym razie metoda statystyczna jest bardziej spekulatywną niż empiryczną. Rozchodzi się bowiem o warianty, z których znowu inne pieśni powstają. Jest to zatem genealogia melodyi. Hostiński wskazuje 11 pokrewnych sobie melodyi, mających aż 54 różnych tekstów. Bystro i zrećnie dzieli je na grupy. Gdy już posiadamy tak uporządkowany materiał, wtedy dopiero następuje rozstrzygnięcie problemu, co w melodyi, wzgl. melodyach, jest specyficznie polskiem, czeskiem itd. Z jednej pieśni nie można czynić żadnego wniosku, lecz z całego szeregu melodyi, z pnia genealogicznego. Tu rozstrzyga metoda statystyczna, przyczem nie należy tracić z oka takich ewentualności jak wpływu muzyki instrumentalnej, charakteru tonacji, szczególnych cech rytmicznych.

Praca prof. Hostiński'ego należy nie tylko do najlepszych jego rozpraw, ale w wielu względach jest przełomową w dziale etnografii muzycznej. Szkoda tylko, że nie jest obszerną i wyczerpującą. Powołamy się na nią kilkakrotnie w naszej pracy, wyżej wspomnianej.

*Adolf Chybiński.*

**Władysław Przybysławski.** *Repertoryum zabytków przedhistorycznych na obszarze 16 powiatów Galicyi wschodniej, z siedmiu tablicami i dwunastu ilustracyami w tekście.* Nakładem Grona Konserwatorów Galicyi wschodniej. Lwów. Drukiem W. A. Szyjkowskiego, 1906.

Wywiązując się z polecenia Komisji archeologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, uchwalonego na posiedzeniu d. 24/III., 1875 r., zestawił p. Władysław Przybysławski, znany archeolog i badacz przedziejowy, repertoryum zabytków przedhistorycznych Galicyi wschodniej, zawierające spis tych miejscowości 5-go okręgu konserwatorskiego (powiaty: bohorodczański, borszczowski, buczacki, czortkowski, horodeński husiatyński, kołomyjski, kossowski, nadwórniański, pecenizyński, podhajecki, skałacki, śniatyński, tłumacki, trembowelski, zaleszczycki), w których bądź prowadzono badania, bądź stwierdzono istnienie zabytków przedziejowych. Autor wymienia w porządku alfabetycznym powiaty a w nich miejscowości, podaje, jakiego rodzaju zabytki znajdują się w danej miejscowości, udziela wreszcie wskazówek bibliograficznych. Rozwodzić się nad ważnością tego rodzaju pracy zbyteczna; oceni ją należycie każdy archeolog. Dość powiedzieć, że takie zestawienia są niezbędne dla ułożenia mapy archeologicznej, której niestety dotąd, o ile idzie o całość ziem Rzeczypospolitej, nie posiadamy. Dalekim jest na-

turalnie Autor od zupełnej dokładności, czemu wcale dziwić się nie można wobec braku odpowiednich badań. Korzystając ze sposobności, pozwałam sobie uzupełnić pracę Szanownego Autora przez wyliczenie następujących miejscowości, w których są zabytki przeddziejowe. Powiat buczacki, wieś Zalesie, w lesie, zwanym Spas, piękne horodyszczce. Powiat horodeński, wieś Piotrów, na parceli gruntowej, zwanej „Okilnysko“, natrafiono podczas orania wiosną 1900 r. na grób płytowy. Zanim jednak mogłem go oglądać, chłopci orzący zniszczyli całą zawartość grobu. Powiat tłumacki, wieś Kłubowce, mogiły nie badane w części lasu Pożarnica. Według podania ludowego Kłubowce miały dawniej nazywać się Pekułowem i leżeć gdzieindziej. W samej rzeczy część pól do dnia dzisiejszego nosi nazwę „na Pekułowie“, a znajduwane na nich od czasu do czasu skorupy i czerepy zdają się sięgać odległej starożytności. Wieś Olszanica, na tak zwanej „Koszakówce“ są mogiły. Rozkopywał je około r. 1901 p. Robert Pragłowski, prócz szkieletu jednak niczego nie znalazł. Badanie było nieumiejętne. Wieś Podpieczary, jaskinie nie badane, liczne mogiły na „Bednarówce“. Wieś Roszniów, „na Mohilkach“ ślady mogił; w lesie Rachman nie badane mogiły; na cmentarzu przy kopaniu grobów znajdują mnóstwo kości mamuta. Przysiółek Taborzyska (ad Kłubowce), przed kilku laty znaleziono na polu zupełnie luźnie piękny skrobacz krzemienisty (obecnie w mojem posiadaniu), żadnych innych zabytków zresztą niema. Pominął też Autor „Słownik geograficzny“, w którym byłby znalazł nieco materiału do opracowywanych przez siebie powiatów. Zadanie było o tyle ułatwione, ile że p. M. Rawicz Witanowski pomieścił w Światowicie (t. II. i następne) wyciąg ze Słownika p. t. Archeologia przeddziejowa w Słowniku geograficznym.

W formie wyjaśnienia dodaje, że Chocimierz wcielony jest obecnie do powiatu tłumackiego, o wykopaliskach w Mogilnicy (Trembówelskie) pomieścił wyczerpującą wiadomość Michał Siwak w swej pracy „O zbiorach archeologicznych, numizmatycznych i archiwalnych w b. Muzeum Pokuckiem im. Starzeńskich w Kołomyi“, Kołomyja 1901 (w Sprawozdaniu gimnaz. i oddzielnie). Prócz dokładnego opisu wykopanych przedmiotów podaje Siwak garść wiadomości o samem rozkopywaniu mogił, które zaczerpnął z rękopisu św. p. Edmunda hr. Starzeńskiego, założyciela Muzeum.

W dodatku do „Repertoryum“ pomieścił p. Przybysławski sprawozdanie z dwóch wykopalisk poza obrębem 5-go okręgu konserwatorskiego, mianowicie z Rozwadowa nad Sanem i z Dubna na Wołyniu.

*Stanisław Piotrowicz.*

**Bajki, klechdy i baśnie.** — *Serya pierwsza, opracował Jan Kasprowicz, ilustrował Stanisław Dębicki.* Nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie, 40., str. nl. 32 + 4 tabl.

„Nie pogardzaj bajką gminną, ona się wysnuwa z serca ludu, z jego pojęć, marzeń, nadziei, z całego jego bytu w pewnej epoce, dlatego też objawia w sobie żywotne pierwiastki narodu, jego charakter i pogląd na życie“ — pisał swego czasu Sztyrmer o płodach ludowej fantazyi. Ka-

sprowicz, syn kujawskiej ziemi, silniej może i głębiej, niż ktokolwiek inny, odczuł całe piękno tych baśni ludowych, które obiegając Polskę całą, przechodzą z ust do ust, w najdalsze pokolenia, i zapragnął przekazać je tym zwłaszcza kołom młodocianych czytelników, do których echo gminnej baśni nader rzadko, albo wcale nie dochodzi. Wydobywszy więc z pyłu bibliotecznego okazały tom, w którym się mieszczą „klechdy, starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi“ K. Wł. Wójcickiego (dzieło w czasach dzisiejszych dość już rzadkie), postanowił, jak zaznacza w przedmowie, nie naruszając treści, zmienić te klechdy w tonie, a przytem usunąć z nich pierwiastki „nowelistyczne“, które nie mogły być własnością ludu, lecz są literacką przyprawą ich zbieracza. „Dla przywrócenia im kolorytu bardziej pierwotnego, nie wahał się też, pisze Kasprowicz — uciec tu i ówdzie do gwar ludowych, w których dusza ludu odzwierciedla się z natury rzeczy daleko silniej, aniżeli w języku warstw wykształconych. Liczyliśmy się przytem z wymaganiami piękna, w tym celu też, nie chcąc czynić z klechd drewnianego sztafażu dla tendencyi wychowawczych, tendencye te usuwaliśmy na plan dalszy...“

Ze zbioru K. Wł. Wójcickiego, obejmującego kilkadziesiąt baśni, suchym stylem języka literackiego zanotowanych, z zatrzymaniem jedynie rytmiki ludowej, wybrał Kasprowicz do seryi pierwszej pięć tylko (Morskie Oko, Ucieczka, Bajka o Dżumie, Koszałki opałki, Bieda z Nędzą) i wydał je w zupełnie odświeżonej, prawdziwie pięknej formie. Ile na tem zyskały te klechdy, każdy łatwo spostrzeże, skoro tylko zechce porównać choćby jedną z nich, n. p. „Morskie Oko“ w wydaniu Kasprowicza, z tą samą baśnią w zbiorze Wójcickiego. Wewnętrzna istota i treść baśni jednakowa u obydwóch wydawców, forma tylko zupełnie zmieniona. U Kasprowicza ułatwia ona w wyższym daleko stopniu wnikięcie wgłębie ludowej fantazyi.

Do cenneści tej książki przyczynia się w równej mierze, jak gorący duch poety, artystyczna szata, wykonana podług wzorów i pomysłu Stanisława Dębickiego. Każda stronica ozdobiona przerywankami, nagłówkami lub inicjałami tego znakomitego artysty. Wszystkie ornamenty rysowane wprost pędzlem, co przypomina, tak dziwnie oryginalną i piękną, japońską technikę zdobniczą. Podziwiać można w tych próbkach rzadkiego talenta nadzwyczajną umiejętność pogodzenia pierwotnej fantazyi z wysokim artyzmem, dziecięcej naiwności i wiary z subtelnym humorem i dowcipem.

Gdyby jeszcze książki przy oprawie zbyt nie obcięto, nie pozbawiono jej większych odstępów z góry i zachowano w rozkładzie zadrukowanych kolumn większą konsekwencyę, czego tak słusznie domaga w wydawnictwach tego rodzaju Walter Crane — byłaby to całość pod każdym względem skończona, artystycznie doskonała.

*Mieczysław Treter.*

